

Artur Ruciński - śpiew jest moją pasją, moim życiem.

Zakończył się kolejny sezon w Pana karierze, jak minął, co przyniósł?

To był udany, ale też bardzo pracowity sezon. Wziąłem udział w przesłuchaniach do Staatsoper Unter den Linden w Berlinie, prowadził je Daniel Barenboim, który z mety zaproponował mi w przyszłym sezonie debiut partią tytułowego Eugeniusza Oniegina w operze Piotra Czajkowskiego. Jednocześnie maestro polecił mnie w kilka ważnych miejsc. Jednak nie chciałem na ten temat nic mówić przez podpisanie kontraktów. W tym sezonie miałem też okazję pracować z Valerym Giergievem, który wróci do naszego teatru w przyszłym sezonie i już zaproponował mi bym zaśpiewał pod jego batutą Oniegina. W moim artystycznym życiorysie pojawi się niebawem nazwisko trzeciego znakomitego dyrygenta, to Neville Marriner, pod batutą którego wykonam 1 września (w ramach obchodów 70 rocznicy wybuchu II wojny światowej - przyp. A. Cz.) partię barytonową w *Requiem wojennym* B. Brittena. W kwietniu śpiewałem partię Lescaut w koncertowej wersji *Manon Lescaut* Pucciniego pod batutą Miguela Gómeza-Martineza, podczas Wielkanocnego Festiwalu Ludwiga van Beethovena w Warszawie. Nagrałem w tym sezonie dwie płyty, ukążą się one po wakacjach. Jedną z nich to moja płyta solowa z ariami operowymi i pięknymi pieśniami Karłowicza. Drugą nagrałem z Jolantą Sobotką, są na niej pieśni Fryderyka Chopina. Ten sezon przyniósł mi debiut w nowej roli Ojca Urbana Grandier w *Diabłach z Loudun* K. Pendereckiego. Śpiewałem ją w premierze otwierającej nowy gmach Opery Krakowskiej. Wszystko wskazuje, że w przyszłym sezonie też mi pracy nie zabraknie, obojętne tylko zdrowie dopisało. O planach powiem tylko tyle, że już podpisałem kontrakt ze znanym Festiwalem w Bregenz, gdzie w przyszłym roku będę śpiewał partię Tadeusza w premierze *Pasażerki* M. Weinberga. Jestem również po przesłuchaniu w La Scali.

Generalnie jest Pan śpiewakiem budującym repertuar w oparciu o włoskie belcanto. Jak doszło do tego, że zdecydował się Pan zaśpiewać partię Ojca Grandier?

Długo się zastanawiałem nad przyjęciem tej propozycji. Przeważały dramatyczne losy Ojca Grandier dające mi ogromne możliwości wokalne i aktorskie wykreowania postaci z krwi i kości. Dotychczas śpiewałem raczej liryczne partie hrabiów, książąt i cyrulików, a tutaj nadarzyła się okazja sięgnąć po pełen dramatyzm świat przeżyć mojego nowego bohatera. Przygotowanie tej trudnej wokalne partii przekonało mnie, że jestem w stanie nauczyć się wszystkiego.

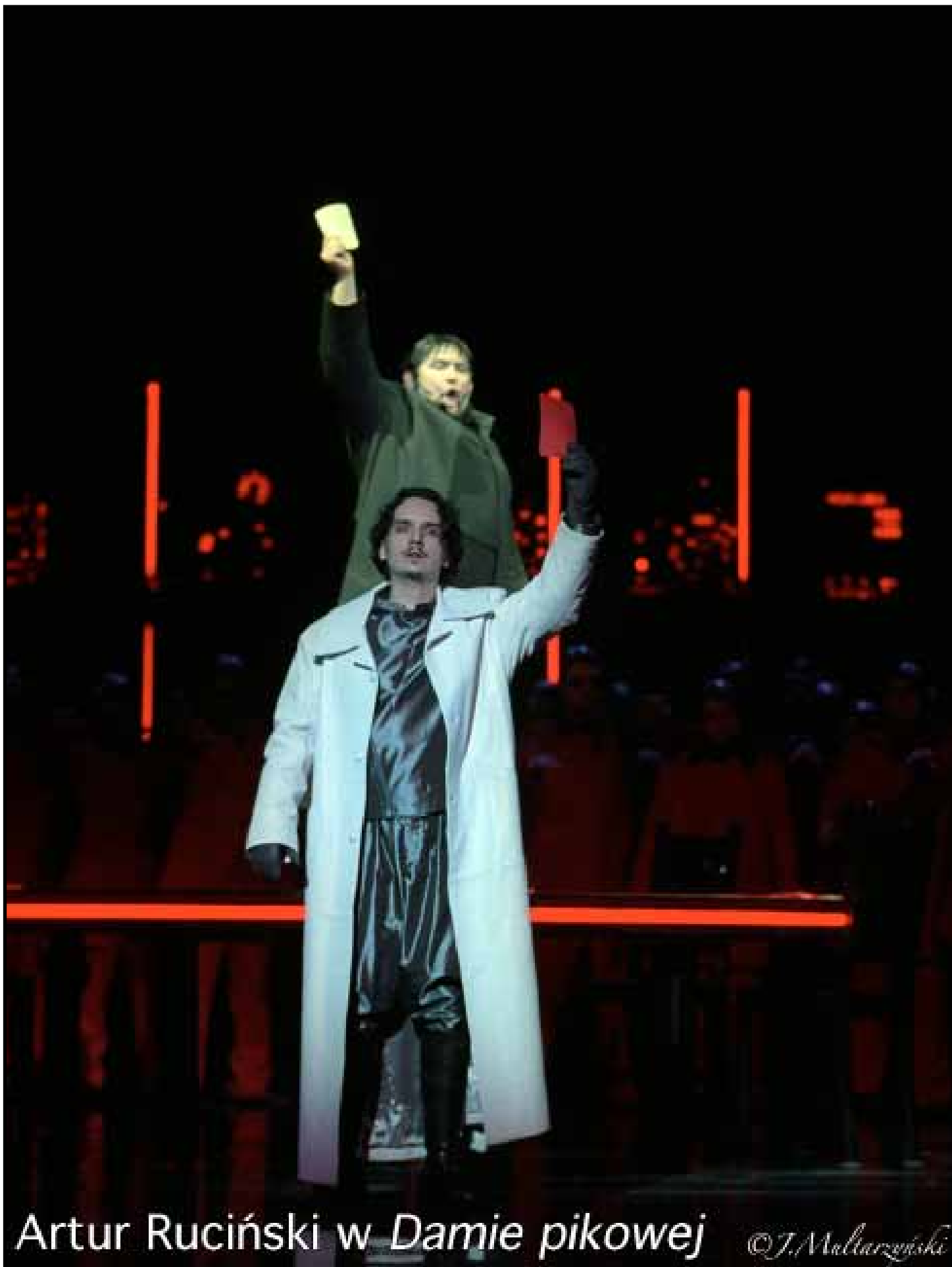


Artur Ruciński w *Cyruliku sewilskim*

Pana dotychczasowa kariera związana jest przede wszystkim z polskimi scenami. Występy zagraniczne pojawiają się w pańskiej dotychczasowej karierze rzadko, nie ma Pan parcia na zagranicę?

To była moja w pełni świadoma decyzja, że na początek kariery będzie związany z polskimi teatrami. Nie żałuję tego kroku, więcej jestem z tej decyzji dumny! Śpiew to moja pasja i moje życie, ale zrobienie wielkiej kariery nie może się odbywać za wszelką cenę. Najpierw szczęście moich bliskich, dopiero później kariera. Cieszy mnie też fakt, że w Polsce po każdym występie mam miłe dowody sympatii publiczności, a i oceny krytyków też dają mi powody do satysfakcji. Dotychczas zaśpiewałem na polskich scenach 17 partii, najchętniej wracam do *Łucji z Lammermoor*, gdzie śpiewam partię hrabiego Ashtona. Na zdobywanie zagranicznych scen przyjdzie jeszcze czas, zresztą już powoli i w tym względzie następują zmiany. Jednak w tej chwili najważniejsza dla mnie jest moja rodzina i grono przyjaciół, a to wymaga byśmy jak najczęściej byli razem. Ponadto na polskich scenach śpiewam te partie, które warunkują mój stały rozwój i sprawiają mi radość. Szybko okazało się, że moje postępowanie przynosi rezultaty, propozycje zagranicznych występów zaczęły spływać same. Wybieram te, które uwzględniają moje aktualne możliwości wokalne.





Artur Ruciński w *Damie pikowej* ©J. Maltarzyński

Proszę przypomnieć jak wyglądały początki pańskiej kariery?

Studiowałem w Akademii Muzycznej w Warszawie w klasie prof. Jerzego Knetiga. Debiutowałem jako Guglielmo w studenckim przedstawieniu *Così fan tutte* Mozarta. W 2001 roku śpiewałem rolę Papagena w *Czarodziejskim flecie* Mozarta w Warszawskiej Operze Kameralnej podczas tournée teatru po Hiszpanii. W kwietniu 2002 roku debiutowałem partią tytułowego *Eugeniusza Oniegina* na scenie Opery Narodowej w Warszawie, pod batutą Jacka Kaspzyka. Później śpiewałem na tej scenie m.in. Lorda Ashtona w *Łucji z Lammermoor*, Figara w *Cyruliku sewilskim*, Księcia Jeleckiego w *Damie pikowej*, Niklasa i Mużę w *Opowieściach Hoffmanna* oraz Walentego w *Fauście*. Jestem też laureatem kilku międzynarodowych konkursów wokalnych: we Lwowie, im. Adama Didura w Bytomiu, Belvedere w Wiedniu.

Jak na śpiewaka o niezbyt długim stażu cieszy się Pan niezwykle popularnością, czego ma Pan wiele dowodów. Co znaczy dla Pana uznanie publiczności i krytyki?

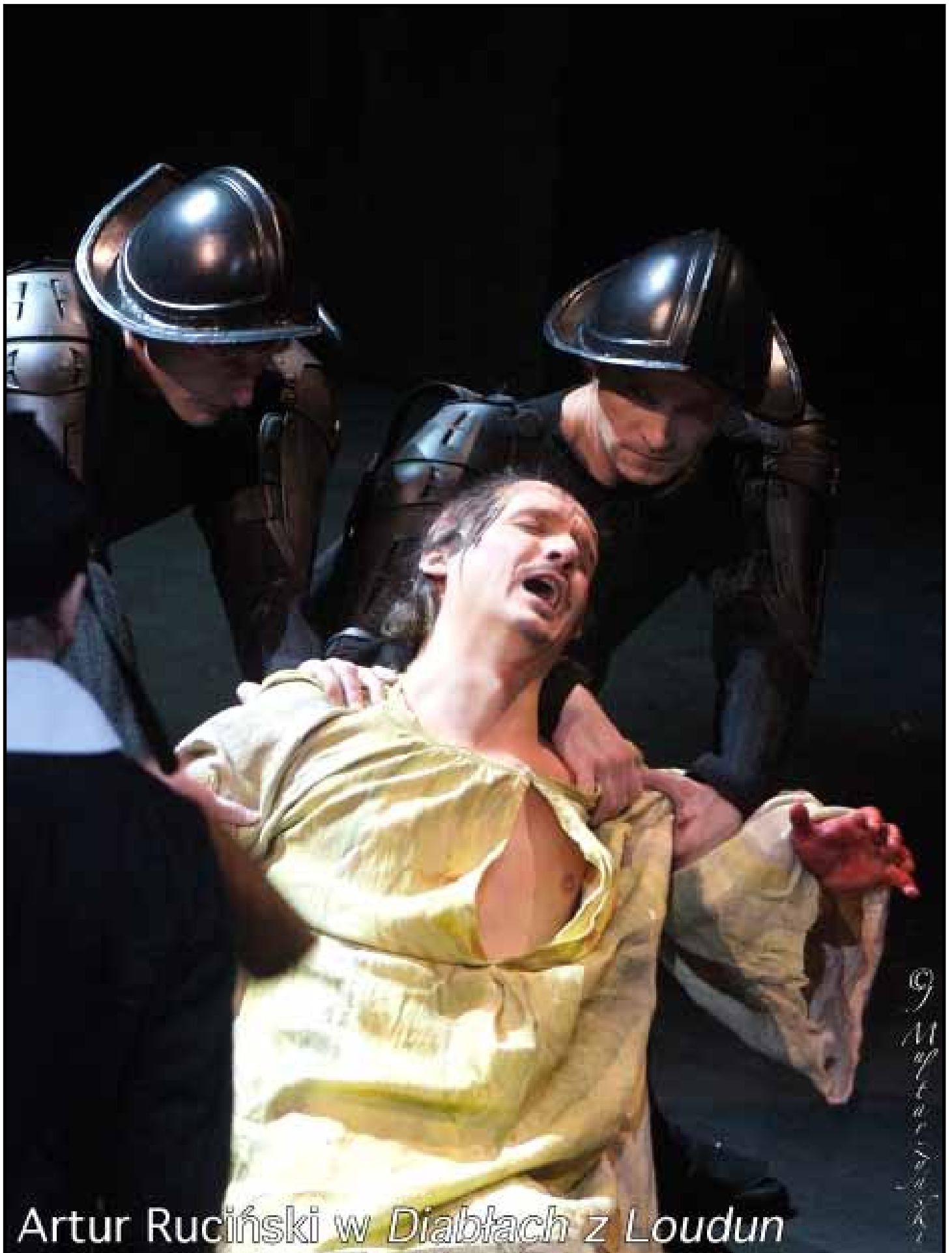
Jest to dla mnie niezwykle ważne, czasami jestem zupełnie zaskakiwany tymi dowodami uznania. Często wychodzą one od ludzi znakomicie się znających na operowym śpiewie. Mam też od lat swoją wierną publiczność co wyjątkowo sobie cenię. Jestem przekonany, że uznanie publiczności uskrzydla i jest każdemu artyście potrzebne bo dowodzi, że jego praca ma sens.

Buduje Pan karierę z niezwykle rozwagą. Co leży u jej podstaw?

Przede wszystkim każdy śpiewak powinien bardzo ostrożnie dobierać repertuar uwzględniając aktualne możliwości swojego głosu. Nie można porywać się zbyt wcześnie na wielkie partie dramatyczne. A z czymś takim spotykają się młodzi śpiewacy bardzo często. Jak tylko o młodym śpiewaku zaczyna być głośno to bardzo często takie propozycje są mu składane. Uważam, że do przyjmowania nowych propozycji należy podchodzić bardzo ostrożnie i przyjmować tylko te, które pomogą nam w wszechstronnym rozwoju warsztatu wokalnego. Głos każdego śpiewaka dojrzewa z wiekiem i to musi być wyznacznikiem przyjmowanych propozycji. Głosem należy gospodarować bardzo rozważnie. Dopiero takie postępowanie zabezpiecza młodego śpiewaka zbyt i szybkim zużyciem głosu, którego przecież powinno starczyć na wiele lat. W moim przypadku na wielkie role dramatyczne przyjdzie jeszcze czas. Jago w *Otelli*, Scarpia w *Tosce* czy tytułowy *Rigoletto* muszą jeszcze poczekać przynajmniej 5 - 10 lat. W tej chwili rozważam przyjęcie propozycji zaśpiewania Escamilia w *Carmen*, myślę, że już mogę tą partię zaśpiewać. Jednak generalnie na razie powinienem się skoncentrować na partiach w typie Oniegina, Ashtona, Don Giovanniego. Marzę o zaśpiewaniu partii markiza Posy w *Don Carlosie* G. Verdiego, to jedna z najpiękniejszych partii barytonowych.

Partie którego kompozytora są najbardziej wskazane dla młodego śpiewaka?

Świąteczną szkołą dla rozpoczynającego zawodową drogę śpiewaka są role w operach Mozarta, uczą dyscypliny i precyzji, które są niezmiernie ważne. Mozart pozwala na doskonałe opanowanie warsztatu wokalnego, co umożliwia sięganie po cięższe role. Mozart to dla



Artur Ruciński w *Diabłach z Loudun*

śpiewaka doskonała szkoła. Kiedy już śpiewa się szeroki repertuar dobrze jest na chwilę wrócić do mozartowskich partii, to znakomita higiena dla głosu.

Proszę na zakończenie naszej rozmowy zdradzić co sprawiło, że został Pan śpiewakiem operowym?

Mimo, że pochodzę z muzycznej rodziny, moi rodzice występowali w zespole Mazowsze, to śpiewakiem operowym zostałem właściwie przez przypadek. Myślałem o śpiewie rozrywkowym, zamierzałem startować na wydział jazzowy w średniej szkole muzycznej przy Bednarskiej. Tam spotkałem znaną śpiewaczkę panią Bożenę Betley, która po przesłuchaniu powiedziała: *Musi pan rzucić palenie i powinien Pan spróbować iść w stronę opery*. Dzisiaj jestem wdzięczny Pani Profesor, że zainteresowała mnie operą i pchnęła w jej kierunku. Na dodatek zgodnie z Jej życzeniem przestałem palić papierosy.

Dziękuję za rozmowę i życzę spełnienia marzeń i tego by nadchodzący sezon był równie udany jak ten miniony.



© Adam Czopek
adamczopek@poczta.onet.pl